Nr. 37. We Lwowie Poniedziałek dnia 6. Lutego 189[illegible] Rok XXVI.

Bi[illegible], Plac Marjacki
Pr[illegible] cznie 18 złr. — pół-
r[illegible] 4 złr. 50 ct. — mie-
się[illegible] za przesyłkę do domu
dopłac[illegible] miesięcznie.
[illegible]syłką [illegible] ństwie austrjackiem, rocznie
24 złr. [illegible] roc[illegible] 12 złr. — kwartalnie 6 złr.
miesięcz[illegible] 2 złr.
[illegible]zesyłką p[illegible] tową za granicę do całych Niemiec
rocznie 5[illegible] marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr.
do Franc[illegible], Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie
80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

[illegible]ękopisów Redakcja nie zwraca

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam. 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Wybory w brzeżańskiem.

Lwów 5. lutego

(I.) Wybory, jakie odbyły się w Brzeżańszczyźnie w miejsce ś. p. Alfonsa Czajkowskiego, miały przedewszystkiem tę doniosłość, że obudziły niezwykłe zajęcie w gronie tamtejszego obywatelstwa i w szeregi pracowników naszych parlamentarnych wprowadziły dodatnie dwie siły. Dziś mając przed sobą sprawozdanie z akcji wyborczej, uważamy za stosowe obszerniej pomówić o mowie p. Zdzisława Onyszkiewicza, która poruszała ważne sprawy i szerszem tłem korzystniej odbija od tego rodzaju przemówień. Poświęciwszy kilka gorących słów pamięci Alfonsa C z a j k o w s k i e g o i zaznaczywszy wspólność zapatrywań, tak mówił:

„Dość często spotykamy się ze zdaniem, że naszym ciałom politycznym, powołanym do wypowiadania politycznej myśli kraju, brak jest programu. Czy zarzut ten jest uzasadniony? czy należy może przez to rozumieć, że powszechnie przez kraj nasz uznane i przyjęte hasło pracy organicznej nie zawiera w sobie dość wyrazistej myśli programowej, lub może jest niewystarczające?

Jest to szan. pp. ujemną stroną wszystkich haseł, że z czasem powszednieją, a niejednokrotnie nadużywane, robią w końcu wrażenie powszedniego zdawkowego frazesu. Według jednak istoty swej i rozumienia poważnego patrjotycznego ogółu, my Polacy przez hasło pracy organicznej wypowiadamy, że pozostawiając Bogu i historji przyszłości, co zdecydują o losach naszego narodu, postanawiamy usilną i wytrwałą pracą, tak wzmocnić i rozwinąć nasz organizm narodowy, by w chwili dziejowej mógł on poważnie zaważyć na losach świata. A będzie to możliwem tylko wówczas, jeśli w społeczeństwie naszem wykształcimy samowiedzę narodowo-polityczną, jeśli utrzymamy je fizycznie czerstwem i zdrowem, podniesiemy poziom jego wykształcenia i jego materjalny dobrobyt. Społeczeństwo bowiem, czujące się narodem, świadomym swego dziejowego posłannictwa, wykształcone fizycznie, zdrowe i zamożne, nie tylko jako naród nie zaginie i nie rozprószy się, lecz wcześniej czy później musi także zdobyć sobie należące mu się w rodzinie ludów stanowisko i byt polityczny. Oto szan. pp. według mego rozumienia właściwe znaczenie hasła organicznej pracy a zarazem trwały program polityki naszego kraju, a także stałe kryterjum do ocenienia każdoczesnej sytuacji politycznej, każdoczesnego systemu rządowego, oraz trwały punkt oparcia dla polityki naszej delegacji i praw Sejmu kraj.

Nie ulega też wątpliwości, że czynną politykę polską w myśl tak zrozumianego programu pracy organicznej — możemy prowadzić skutecznie, oparci o potęgę monarchji rakuskiej. Z jednej bowiem strony, aspiracje nasze nie stoją w żadnej sprzeczności z istotą i interesami państwa, które owszem w krzewieniu, wzmacnianiu i utrzymaniu silnego elementu polskiego, ma swój doniosły państwowo-polityczny interes; z drugiej zaś konstytucyjne swobody państwa, jeśli nie zostaną wykoszlawione i jednostronnie wyzyskane na korzyść żądnych władzy i przewodzenia stronnictw, dają dostateczne pole do pracy w duchu i myśli poważnego programu.

Czegoż więc z tego wytycznego i programowego punktu widzenia, my mamy prawo i potrzebę domagać się od państwa i każdoczesnego systemu rządowego? i jakie zadania wytknąć należy pracom naszego Sejmu?

Postulaty nasze, jak sądzę, ująćby można w 3 główne grupy.

Pierwsze, mamy prawo domagać się od państwa zabezpieczenia nas przed wszelkiem zewnątrz mogącem zagrażać niebezpieczeństwem.

Powtóre — musimy domagać się rzetelnego uznania praw naszej narodowości i pełnego równouprawnienia jej z innemi historycznemi narodowościami — zarazem zaś takiego wymiaru samorządu, jaki jest potrzebny do samodzielnego rozwoju kraju.

Trzecie — takiej pomocy ze strony państwa ku intellektualnemu i ekonomicznemu podźwignięciu kraju, aby tem chociaż w części powetowane zostały długoletnie pokrzywdzenia i zaniedbania naszego kraju — przez poprzednie rządy."

Korespondencje.

Petersburg 1. lutego.

(Emigracja wewnętrzna. — Narady ministerjalne. — Stracone sumy. — „Graždanin" a „tajnyje sowietniki". — Walka ministrów. — Bal dworski. — Zabawki carskie. — Wystawa kolumbijska. — Statystyka nieurodzajnych lat. — Nowe ministerjum rolnictwa. — Brak kandydata. — Jeszcze Panama. — Cisza w prasie. — Burze i zamiecie śnieżne).

Kwestja emigracji, oczekująca dotychczas załatwienia, zwróciła na siebie w ostatnich dniach uwagę rządu. Zamilczeć o tem niepodobna wobec corocznego tłumnego ruchu i nierozłącznych z tym ruchem nieszczęść, chorób, epidemji i katastrof najrozmaitszego rodzaju. Administracje miejscowe i ministerstwa zajęte są więc wynalezieniem środków, któreby temu zapobiedz mogły i kolonizacji rosyjskiej nadały więcej normalny i prawidłowy kierunek. Chodzi tu nie o emigrację na zewnątrz, poza granicą Rosji, lecz o emigrację wewnętrzną, tak zwane *peresielenje*, przesiedlanie się.

Rok rocznie umiera w drodze, setki takich, którzy ciesząc się jaknajlepszem zdrowiem poszli zamieszkiwać ziemię rosyjską i zginęli wskutek chorób. Znajdują się dotychczas w Rosji setki tysięcy dziesięcin niezamieszkałych okolic i nie uprawianych pól, a biedny poszukiwacz lepszej doli nie znajduje miejsca dla siebie i ginie w drodze, walcząc z najrozmaitszemi przeszkodami. Pochodzi to wszystko stąd, że włościanin rosyjski nie licząc się z środkami materjalnemi, jakiemi rozporządza, idzie, gdzie go oczy niosą, na oślep, aby tylko czemprędzej opuścić miejsce w którem mu bieda dogryzła do żywego i zapomnieć o niem na zawsze.

Jak zwykle w Rosji do dzieła biorą się ludzie, którzy o rzeczy samej nie wielkie mają pojęcie, nie przypatrywali się jej z bliska, stąd też rozporządzenia ich, kosztujące rząd wielkie sumy pieniędzy, okazują się w końcu niepraktycznemi, a grosz wydany jest bezwarunkowo straconym, nie przynosi wcale korzyści.

Bardzo roztropnie w tym wypadku zapatruje się na tę kwestję książę Meszczerskij w *Graždaninie* i trafia od razu w samo centrum sprawy, obwiniając przedewszystkiem „tajnych radców ministerjalnych" o niedołęstwo i zarzucając im nieuctwo.

„Muszę się przyznać — pisze książę Meszczerskij — że ile razy w Rosji zaczną mówić o kwestji przesiedlania się, tyle razy mróz ścina mi krew w żyłach, a mrowie przechodzi po ciele. Dla czego? — zapyta nie jeden. Odpowiem: ze strachu. Nie wstydzę się tego powiedzieć, ze strachu o przyszłość mojej ojczyzny."

Zastanawiając się dalej nad tą kwestją, dochodzi *Graždanin* do przekonania, że to znowu „petersburgska" kwestja, sprawa t a j n y c h s o w i e t n i k ó w, którzy chcą się zabawić i z kwestją tą igrają, jak dzieci z ogniem."

Ministerstwo spraw wewnętrznych na uregulowanie i ujęcie w pewne stałe formy ruchu emigracyjnego na wewnątrz wyasygnowało na rok bieżący tylko 90.000 rubli, ale na papierze, ministerstwo finansów bowiem po pierwsze nie posiada pieniędzy na tego rodzaju „zabawki", a po drugie, p. Witte obawia się, że tysiące zamienić się mogą bardzo łatwo w miljony, a skąd tu brać, skoro i Salomon z próżnego nie naleje? Stąd pomiędzy obu ministrami toczy się walka. Pierwszy powiada: „daj", drugi: „nie mogę, bo nie mam." Wpływ jednego, albo drugiego w komitecie ministrów przemoże, pierwszy „weźmie", a drugi „da, choć nie ma", zależeć to jednak będzie wszystko od przedpokoju carskiej kancelarji. Tam się targują o podpisanie, lub niepodpisanie odnośnego ukazu i kto tam ma większy wpływ, ten z pewnością wygra, a jak dzisiaj rzeczy stoją, z walki tej wyjdzie zwycięsko prawdopodobnie minister finansów.

W każdym razie *tajnyje sowietniki* starają się wprowadzić rząd na drogę, po której idąc, Rosja może stanąć przed takim ekonomicznym dylematem, w porównaniu z którym nieurodzaj w siedmnastu gubernjach nazwać się może bardzo małem nieszczęściem. Nieurodzaj ten kosztował Rosję dotąd około 300 miljonów rubli, „przesiedleńcy" będą kosztować daleko więcej, a trzeba tutaj brać w rachubę również i śmiertelność.

Cholera w roku zeszłym zabrała przeszło ćwierć miljona ludności, w tym roku powtórzy się zapewne i zabierze dwa razy tyle. Znajdzie odpowiedni grunt właśnie w „przesiedleńcach" i będzie ich dziesiątkować. Naród, zwabiony obietnicami rządu, interpretowanemi naturalnie w każdem siole na inny sposób, ruszy się gromadnie i zarazę przewłóczyć będzie z miejsca na miejsce; takiemi, a nie innemi będą skutki dzisiejszych narad w gabinetach ministrów nad sprawą przesiedlania się.

Trzeba jednak *faire bonne mine au mauvais jeu* i strzępy łachmanów nędzy pokrywać blichtrem i szychem. Choć wewnątrz bieda aż piszczy w każdym kącie na zewnątrz trzeba jednak światu pokazać, że Rosja śmiało patrzy w oczy przyszłości i nie obawia się niczego.

Skasowane w roku zeszłym bale dworskie z powodu nieurodzaju przywrócono na nowo, a rozpoczął je wczoraj wielki bal w pałacu zimowym. Gościom brakowało chyba ptasiego mleka, a zabawa carska kosztowała, co najmniej, sto tysięcy rubli. Drugą carską „zabawką" był emir bucharski, na którego pobyt w Rosji wydano prawie ćwierć miljona rubli, nie licząc w to naturalnie kosztu podarunków, jakie *Jewo Swietłost'* otrzymał od cara, a które nie obeszły się z pewnością stoma tysiącami. Car się c h c e bawić i bawi się — a któż mu zabronić może?

Myślicie może, że na tem koniec? Nic! Car się bawi w eksponenta na wystawie w Chicago. Posyła mianowicie z swoich prywatnych zbiorów kilka waz jaspisowych i kobierców, pochodzących z fabryk jekaterynburskiej i koływańskiej. Do różnych krestów i orderów potrzebny mu jeszcze widocznie medal wystawowy demokratycznego państwa.

W ogóle udział Rosji na wystawie kolumbijskiej będzie bardzo wielki, a przyznać trzeba, że wyroby, posyłane stąd na drugą półkulę, odznaczają się przedewszystkiem iście wschodnim przepychem. Będzie to może, pod względem wartości kruszcu i materjału najbogatszy oddział na wystawie, pod względem smaku jednak i wykonania artystycznego odznaczający się prawdziwie „niedźwiedzim polotem".

Zabieram się teraz do statystyki nieurodzajów w Rosji i przytaczam wam interesujący wyciąg statystyczny z gazety *Wołžskij Wiestnik* z ostatnich sześciu dziewiątków lat. Pokazuje się, że w tym okresie czasu liczba lat nieurodzajnych w każdym dziesiątku znacznie wzrosła. I tak pomiędzy rokiem 1831—1840 był nieurodzajny rok jeden w gubernji samarskiej; pomiędzy 1881 — 1891 zaś aż 8!; w symbirskiej w tym ostatnim okresie czasu 4, w saratowskiej 7, orenburskiej 6, ufimskiej 5 i kazańskiej 5.

Statystyka ta narobiła wiele szumu, okazała się jednak w zupełności prawdziwą i jest poniekąd powodem, że rząd rosyjski zamierza utworzyć nowe ministerjum rolnictwa. Rada ministrów zastanawia się jednak nad tem, czy ufundować nową tekę, co w każdym razie grubo by kosztowało, czy też istniejące obecnie ministerstwo majątków państwowych, zmienić w ministerjum rolnictwa i kultury ziemi. I jeden i drugi projekt ma silnych przeciwników i prawdopodobnie oba upadną, a to, jak twierdzą niektórzy, z powodu, iż Rosja zna siebie tylko „z dokładów" (referatów) gubernatorów i naczelników powiatów i nie wie, czego jej właściwie potrzeba. Drugim powodem, także bardzo ważnym, jest ta okoliczność, że na posadę ministra rolnictwa nie ma odpowiedniej osobistości, któraby z całą znajomością rzeczy przystąpiła do działania. Tak wysokiej i odpowiedzialnej posady nie można przecież powierzyć żadnemu jenerałowi, gdyż ten, jak dowcipnisie twierdzą, kazałby tylko siać owies i hodować konie.

Uwagi gazeciarskie o skandalu panamskim przycichły zupełnie prawie, a to dzięki otwartości *Graždanina*, który nie obwijał rzeczy w bawełnę i nazywał je po imieniu. Pan minister spraw wewnętrznych dał mu maleńkiego prztyczka w nos, „prosząc" go, aby w tej materji milczał. W gazetach rosyjskich więc znajdujemy tylko suche sprawozdania z przebiegu skandalu, bez jakichkolwiek uwag. Z tego powodu ucichła też sprawa wzięcia łapówki przez jeden z większych dzienników rosyjskich. Tatiszczew i Suworin oczyścili się wprawdzie z błota wobec opinji publicznej, faktem jednak pozostanie, że błota panamskiego rozlało się trochę również w Rosji i że któryś dziennik rosyjski w niem siedzi. Który się jednak w niem nurza, trudno dalibóg dociec; *Moskowskija Wiedomosti* jeszcze się z zarzutu zupełnie oczyścić nie mogły.

Burze i zamiecie śnieżne w całej Rosji na porządku dziennym, a są one sprawcami wielkich naprawdę nieszczęść. Zewsząd dochodzą bardzo niepocieszające wieści, a szczególniej dostarcza ich gubernja tombowska. Podróżni, zaskoczeni zamiecią w drodze, giną w śniegu i rzadko który uratować może życie. Cierpią bardzo drogi żelazne, pociągi nieraz po 24. godzin muszą stać w polu, nim pomoc nadejdzie i wyswobodzi je z zasp. Jak wyglądają wtedy pasażerowie, zgłodniali i zziębnięci możecie sobie wyobrazić.

Z prowincji.

Kołomyja 31. stycznia. (*Museum pokuckie. — Rocznica powstania styczniowego. — Odczyty*). Kołomyja... „ne pomyja", powiada piosnka ludowa; Kołomyja miasto i to, proszę państwa, miasto (choć brudne i licho zabudowane) duże i rozległe, mające przeszło 30.000 mieszkańców. Zdawałoby się więc, że jest tu jakieś życie towarzyskie szerzej rozwinięte, jakiś ruch umysłowy, który przecież bywa wszędzie tam, gdzie jest inteligencja. Wprawdzie garstka inteligencji jest u nas bardzo szczupła, znam jednak miasta mniejsze, a bez porównania więcej zdradzające życia. Ciekawą ilustracją stosunków tutejszych jest sprawa otworzonego w zeszłym roku Muzeum pokuckiego. Muzeum to założył ku uczczeniu stuletniej rocznicy ogłoszenia konstytucji 3. maja Edmund hr. Starzeński, który na ten cel oddał do użytku publicznego własne zbiory, w nadziei, że w ten sposób położy kamień węgielny pod budowę instytucji, która z czasem mogłaby stać się niemałą chlubą Kołomyi. Z początku myśl zacnego fundatora powitano gorąco, posypały się podziękowania ze strony reprezentacji miasta i powiatu, obiecywano pracować nad rozwojem założonej instytucji — wnet jednak zgasł ten ogień słomiany i dziś nikt nawet nie zapyta, co się dzieje z Muzeum. Ba! rzadko kto nawet ciekaw pójść i obejrzeć zbiory, lub korzystać z zasobnej bibljoteki, liczącej przeszło 4000 tomów. Nie dacie wiary, jednak faktem jest, że od czasu założenia Muzeum pokuckiego zwidziło je zaledwie... dwieście kilkadziesiąt osób (!!) choć przecież wstęp jest bezpłatny! Liczba zaś tych, którzy zażądali jakiejś książki do przejrzenia, zmieści się w kieszeni od kamizelki. Gdy przerzuca się księgę pamiątkową osób zwidzających zbiory muzealne, widzi się z przykrem zdziwieniem, że najbardziej jeszcze interesują się Muzeum.. rzemieślnicy i uczniowie szkół tutejszych. A reszta, a t. zw. inteligencja, gdzież ona?

Smutne to. Bibljoteka zasobna i doborowa na tak głębokiej prowincji, to skarb nieoszacowany. Tymczasem nikt prawie z niej nie korzysta, a tem mniej komuś w głowie dalsze losy założonej instytucji. Więc pocóż właściwie zakładano to Muzeum i cóż znaczą te liczne podpisy mieszkańców kołomyjskich na akcie fundacyjnym?

A propos rzemieślników. Chciałbym tu wspomnieć o wieczorku muzyczno deklamacyjnym, który staraniem „Gwiazdy" odbył się w tych dniach w kasynie mieszczańskiem ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego. Nie idzie mi tu o wyliczanie niczyich nazwisk, o prawienie banalnych komplimentów amatorom, którzy wzięli udział w wieczorku; pragnę tylko zanotować bardzo miłe wrażenie, jakie wywarł na wszystkich skromny ten, lecz starannie urządzony obchód Jako objaw pocieszający zapisać należy, iż nietylko polscy, lecz i ruscy rzemieślnicy wzięli udział w produkcjach co zaiste jest faktem dość ciekawym, zwłaszcza w Kołomyi, tem siedlisku zaciętych Rusinów. Wieczorek zagaił bardzo pięknem przemówieniem ks. Sienkiewicz, katecheta gimnazjalny. W słowach żywych i barwnych, tchnących gorącą miłością ojczyzny, skreślił smutne, lecz pełne poświęcenia i bohaterskich wysiłków dzieje nasze porozbiorowe, wskazał ideę przewodnią powstań polskich, a zatrzymawszy się dłużej nad ostatniem, podniósł, iż rok 63 choć tak nieszczęśliwy, tak pełen klęsk, nie minął bez nauki dla narodu tej mianowicie, że trzeba wzróść w siły, rozwijać się na każdem polu pracy i... liczyć tylko na pomoc własną. Piękne swoje przemówienie zakończył mowca szeregiem rad zdrowych i wyrażeniem otuchy w lepszą przyszłość pokonanej Polski. Nastąpiły potem udatne produkcje muzyczne i wokalne. Szczególniej podobał się końcowy chór męski, który aż trzy razy powtórzyć musiano. Deklamowano także między innemi dwa ładne wiersze patrjotyczne, podobno pióra nauczycielki tutejszej panny Z. Zwłaszcza jeden z nich (pierwszy) dużo zawierał uczucia. Wieczorek zakończył obraz z żywych osób, efektownie ułożony. W całej wogóle produkcji — co podnieść należy — widać było szczerą dbałość o to, aby obchód smutnej rocznicy wypadł jak najlepiej, najsympatyczniej.

Na kilka dni przedtem odbył się podobny wieczorek w sali teatralnej, mieszczącej się w świeżo wybudowanym gmachu Kasy oszczędności, a urządzony staraniem Czytelni im. Kraszewskiego i Towarzystwa muzycznego. Publiczność przybyła bardzo licznie — niektóre numery programu wykonane były bardzo udatnie.

Ciekawa rzecz, jak wypadną odczyty na korzyść założonej świeżo bursy dla uczniów gimnazjalnych. Uproszono ze Lwowa prelegentów, z których pierwszy dr. Ostrożyński ma przybyć w początkach lutego dla wygłoszenia odczytu o „Konfederacji barskiej." Następnie ma zawitać do Kołomyi współpracownik *Dziennika* Stanisław Rossowski, który wygłosi rzecz o węgierskim poecie Petöfym, postaci wysoce sympatycznej, opromienionej aureolą bohaterstwa. Życzyćby należało, aby publiczność zainteresowała się odczytami żywiej, niż w roku zeszłym, gdy to przybył ze Lwowa jeden ze znanych literatów, uproszony o wygłoszenie odczytu na rzecz stowarzyszenia „Pracy kobiet" i... miał prelekcję prawie przed pustemi ławkami. „Szanuję gród pokucki — odpisał tenże prelegent na przesłane mu w roku bieżącym zaproszenie — ale.... do Kołomyi z odczytem nie przybędę."

Oby tegoroczni prelegenci wynieśli z grodu pokuckiego wrażenie przyjemniejsze!

Limanowa 30 stycznia. (*Jasełka.*) Prawdziwie miłą niespodziankę sprawił nam w tych czasach kierownik miejscowej szkoły ludowej pan Józef Sikora; oto dzieci szkolne przedstawiły na scenie znakomitego układu ks. Franciszka Walczyńskiego tak zwane „Jasełka". Kto zna, jak surowy i twardy najczęściej materjał przedstawiają dzieci szkół ludowych, ten łatwo pojmie, ile trudu musiał sobie zadać pan Sikora, aby z tego materjału dobrać odpowiedne typy, głosy, obrobić go, ułożyć, ogładzić i stworzyć wdzięczną całość, co udało mu się w zupełności.

Dzielnej pomocy oprócz miejscowego nauczycielstwa, użyczył panu Sikorze kierownik sąsiedniej szkoły ludowej pan Teofil Świerczyński, który wraz ze złożoną przez siebie orkiestrą amatorską, akompaniował przy śpiewach, a w pauzach pomiędzy aktami uprzyjemniał słuchaczom czas doborowemi utworami własnego układu.

Publiczność wszystkich stanów, tak z miasteczka, jak też i z okolicy, okazała silne zainteresowanie się — na wszystkich trzech przedstawieniach sala szczelnie zapełnioną była, a rzęsiste oklaski były dowodem szczerego uznania i zadowolenia, tak, że strona materjalna, jak na tutejsze stosunki, wypadła świetnie, bo czysty dochód ze skromnego wstępnego na ciepłą odzież dla ubogiej dziatwy wyniósł około 100 zł. Tu nie możemy zamilczeć, że dochód ten o dwadzieści kilka zł. jeszcze się powiększył, dzięki staraniom pani sędziny Marji P o d g ó r s k i e j. Jakkolwiek uczciwa praca pomyślnym rezultatem już się moralnie wynagradza, to jednak słuszną jest rzeczą, aby zasłużone uznanie publiczne i szerszy oddźwięk znalazło, dla tego to sprawozdanie niniejsze podajemy do publicznej wiadomości.

KRONIKA.

Z życia towarzyskiego. W sobotę o godz. 7. wieczorem odbył się w cerkwi wołoskiej ślub Panny Marji P a w e n c k i e j, z p. Orestem D e m b i c k i m, auskultantem sądowym.

Kalendarz. Poniedziałek (6.): Doroty P. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 30, zachód o godzinie 5. minut 1.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Nowym Targu, z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dzień 6. marca br., zaś wybór jednego członka tejże rady z grupy gmin miejskich rozpisany został na dzień 7. marca br.

Wybory te odbędą się w mieście powiatowem o godzinie i w lokalnościach, wskazanych w kartach legitymacyjnych, które doręczy wyborcom starostwo.

Jubileusz. Z Gniezna donoszą: Obchodziliśmy tu w środę, tj. d. 25. z m. jubileusz pracy dwudziestopięcioletniej na polu komunalnem, czyli jako członka rady miejskiej sympatycznego i powszechnie szanowanego obywatela, p. Władysława Wierzbickiego, a wielce zasłużonego męża około dobra miasta naszego i czynnego w naszych sprawach publicznych. Zaraz rano tutejsza muzyka wojskowa odegrała przed domem jego kilka utworów muzycznych. O godz. 10. przybyła do mieszkania jego deputacja kupców miejscowych i wręczyła mu piękne album z fotografjami wszystkich członków stowarzyszenia kupieckiego. O godz. zaś 12 przybył do mieszkania jubilata magistrat i członkowie rady miejskiej, a po przemówieniu pierwszego burmistrza p. Machatiusa, doręczono jubilatowi srebrny serwis na 12 osób. Rozrzewniony jubilat temi oznakami życzliwości, podziękował wszystkim w serdecznych słowach, następnie wszystkich gościnie podjął ucztą, na której wznoszono toasty na cześć jubilata i jego małżonki.

Szczególny sen. Kilka miesięcy temu zmarł w Warszawie S. D., oficjalista kolei Nadwiślańskiej, pozostawiając dorosłą córkę z pierwszego małżeństwa i z powtórnego bezdzietną wdowę. Rodzice zmarłego i opiekunowie jego córki, która się u nich wychowywała, po śmierci S. D. zażądali od synowej ruchomości, po nieboszczyku pozostałych. Wdowa słusznemu żądaniu się nie sprzeciwiała. W przeddzień, gdy po rzeczy przyjechać miano, pani D. miała sen szczególny. Oto we śnie ukazał się jej mąż, oznajmiając, iż w stoliku, który zabrać miano, są schowane pieniądze, na jej leczenie przeznaczone. Pani D. nie przywiązywała do snu wielkiej wagi, lecz jakież było jej zdumienie, gdy nazajutrz służąca, wynosząc stolik, przechyliła go i szuflada zeń wypadła, a za nią potoczył się zwitek baknotów. Pani D., przypomniawszy sobie szczególny sen, nie śmiała ruszyć upadłych pieniędzy; służąca je podniosła, nie było ich wiele, po przeliczeniu okazało się nieco więcej od 50 rubli. Nadmienić przytem wypada, iż pani D. obecnie jest ciężko chorą na rozstrój nerwowy, zaś wszystkie ruchomości poddane były desinfekcji, gdyż nieboszczyk umarł prawie nagle podczas cholery.

Kosztowny podarek dla papieża przygotowuje rząd francuski z okazji pięćdziesiąt-letniego jubileuszu biskupstwa Leona XIII. Stanowić go będą dwa kandelabry ze złoconego bronzu, a mają im służyć za podstawę wazony z sewerskiej porcelany. Kandelabry te przeznaczone są do Watykanu; do kościoła zaś, który ojciec św. wybudował w Rzymie pod wezwaniem św. Joachima, mają być ofiarowane także dwa wazony sewrskie. Oba te dary wręcza ojcu św. poseł francuski przy Watykanie, pan Lefebvre de Béhaine.

Zmiany powołania. Berlin obfituje w aktorów i śpiewaków, którzy wyrzekłszy się powołania scenicznego, poświęcili się różnym innym fachom. Śpiewak nadwornej Fricke z powodzeniem oddaje się malarstwu rodzajowemu; śpiewak opery tenor Schleich, także jako malarz rodzajowy, stoi na czele szkoły malarskiej i rysunkowej; również malarstwem zajmuje się Helmerding, ale jako dyletant tylko. Śpiewak nadworny opery Woworsky przedzierzgnął się we właściciela dóbr ziemskich; były zaś tenor Walter Pielke szerokiej dziś zażywa w Berlinie praktyki lekarskiej. Aktor Abmeyer posiada handel win, Ritter prowadzi zakład restauracyjny, była tancerka Emma Altroggen — sklep z konfiturami. Aktor charakterystyczny Maks Ausinger zamienił się w czarnoksiężnika „Ben Ali Beja". Były dyrektor teatru Kramer leczy magnetyzmem, barytonista Leichner fabrykuje szminki i puder, aktor Maler założycielem jest stowarzyszenia, protegującego chów królików; były reżyser Scheffsky prowadzi wydawnictwo „dzieł" kata Krausa; tenor Stuckenbrock sprzedaje złoto w listkach, aktor Bergmann zajmuje stanowisko demonstratora przy naukowem towarzystwie „Urania", aktor zaś Bernemann prowadzi handel muzykaljami.

W bibljotece królewskiej w Kopenhadze znajduje się rzadkie dzieło z XIV. wieku, napisane na pergaminie i ozdobione artystycznemi literami początkowemi; dzieło to nosi nazwę księgi Flatö. Autorami jego są dwaj księża Magnus Thorhallson i Jon Thordarson, a treścią — norwegskie podania królewskie i podania islandzkie. Księża ci żyli około roku 1370 na wyspie Flatö w Bredefjord w zachodniej Islandji. Między podaniami islandzkiemi tej księgi znajduje się opowieść o Eryku Czerwonym i jego synie Leifie Szczęśliwym, która stała się niespodziewanie przedmiotem rokowań dyplomatycznych. Według tej opowieści, w roku 986 Eryk Czerwony popłynął na zachód i odkrył Grenlandję; syn jego zaś, Leif, powrócił do Islandji, skąd przedsięwziął wyprawę do Norwegji. Tutaj dał się nakłonić przez Olafa Trygvasona do przyjęcia chrześcijaństwa i zamierzał udać się do Grenlandji, by tam szerzyć nowo przyjętą wiarę. Wichry zapędziły go wszakże na południe; tam w roku 1000 odkrył kraj nieznany i przezwał go „Vinland" — a ten nowy kraj był Ameryką, którą zatem Leif odkrył na 500 lat przed Krzysztofem Kolumbem. Dla tego podania stara księga ma teraz odbyć podróż do Chicago, w której to kwestji toczyły się długo układy między obu rządami. Rząd amerykański przedsięwziął wszelkie możliwe środki dla zabezpieczenia cennego dzieła. Specjalny okręt wojenny ma przypłynąć do Europy, by je zabrać. Docent dr. Valtyr Guduamson jedzie na koszt rządu amerykańskiego ze skarbem tym do Chicago, gdzie księga ta wystawiona będzie w osobnym zupełnie budynku. Dzień i noc strzedz jej będą żołnierze, a zaasekurowano ją na 20.000 dolarów.

Reinach klownem. Dzienniki paryskie podają następującą anegdotę: Podczas jednej z ostatnich zim na maskaradzie w Avenue d'Iena ukazał się wspaniały clown, który zwrócił na siebie powszechną uwagę wykonywaniem trudnych skoków i koziołków. Ciekawi otoczyli go, chcąc się dowiedzieć, kto to jest, ale klown milczał jak grób. Wreszcie znikł i przestano się nim zajmować, kiedy się ukazał powtórnie i na usilne naleganie zdjął maskę i dał się poznać jako baron Reinach.

Gdzież więc i w jaki sposób wyuczł się on sztuczek cyrkowych? W bardzo prosty: p. Reinach wysłał naprzód na bal słynnego klowna Medrano, kazał mu robić rozmaite skoki i tym sposobem zwrócić na siebie uwagę, a kiedy klown wyszedł ze sali, zjawił się sam w zupełnie takim samym kostjumie.

Wielkie oszustwo literackie odkryte zostało w ostatnich dniach w Edynburgu. Chodzi tu o prowadzoną od lat wielu systematycznie fabrykację antyków i manuskryptów sławnych ludzi, jak Burns'a, Scott'a, Dickens'a, Thackeray'a, księcia Karola Stuarta. Trudno uwierzyć, jak znaczna ilość podobnych fabrykatów, sprzedana została tak we W. Brytanji, jak w kolonjach. Ta ilość właśnie, oraz niskie ceny obudziły w końcu podejrzenie biegłych. Edynburgskiemu dziennikowi *Evening Dispath* zawdzięczyć należy, że zabrano się do tej sprawy poważnie i wyjaśniono ją. Wiadome dotąd szczegóły przedstawiają się, jak następuje: Znany pod nazwiskiem „Antique" fałszerz Smith był poprzednio pisarzem u notarjusza edynburgskiego, który miał liczne stosunki z arystokracją krajową. Notarjusz ów, p. Ferrier, polecił Smithowi, uprzątnąć piwnice różnych arystokratycznych domów i zniszczyć stare papiery. Przezorny młodzieniec, zamiast je zniszczyć, zaczął przeglądać owe papiery i przekonał się ku wielkiej swej radości, że niektóre z

...lich posiadają wielką wartość. Zabrał się tedy do uzupełnienia starych rękopisów i znalezionych między ...tiemi relikwij. Zapas ten wszakże wydał się niewyczerpanym, a bliższe śledztwo wykazało, że później... ...ze i o wiele liczniejsze manuskrypty, oraz przedmioty, fabrykowane były przez Smith'a w obszarze między Leith a Edynburghiem. Odkrycie tego oszustwa wywołało wielkie wrażenie w sferach inteligentnych; sprawy sądowe oczekiwane są z niecierpliwością.

Na wiadomość o śmierci śp. Teofila Lenartowicza, członka honorowego stowarzyszenia „Gwiazda", zebrany wydział tegoż stowarzyszenia na dniu 4. lutego rb. powziął następującą uchwałę: 1. Jednomyślnie przyjąć do wiadomości zarządzone z powodu śmierci śp. Teofila Lenartowicza przez ściślejszy zarząd stowarz. odwołanie wieczorku maskowego, zapowiedzianego na dzień wczorajszy. 2. Złożyć 25 zł. na fundusz sprowadzenia zwłok wieszcza do Lwowa zamiast wieńca na trumnę. 3. Wysłać telegram do Florencji na ręce komitetu, zarządzającego pogrzebem, z wyrazem najgłębszego żalu po stracie prawdziwego przyjaciela stanu rękodzielniczego. 4. Zarządzić mieszającą składkę w stowarzyszeniu „Gwiazda" na cele sprowadzenia zwłok do Lwowa. 5. Rozesłać odezwę do wszystkich stowarzyszeń „Gwiazda" w kraju, jakoteż do wszystkich stowarzyszeń rękodzielniczych, z wezwaniem do składek na cel powyższy.

Obchód jubileuszu Ojca św. we Lwowie. Na przygotowującym się obchodzie jubileuszowym odczyt o Leonie XIII. wygłosi uproszony w tym celu prof. univ. dr. Bronisław Dembiński. Artystycznego kierownictwa częścią muzykalną obchodu podjął się zaszczytnie znany w naszem mieście prof. Władysław Wszelaczyński, który zapewnił sobie współudział najwybitniejszych sił artystycznych. Wszystkie towarzystwa muzyczne i śpiewackie w liczbie około stu osób mają uczestniczyć w wykonaniu części muzykalnej obchodu, zapowiadającego się nader świetnie.

Kronika brukowa. Z pomieszkania ucznia szkoły lasowej p. Józefa K. przy ul. Kampiana skradziono worek zawierający kilkudziesięciu guldenów. Sprawca otworzył drzwi kluczem, pozostawionym u stróżowej.

Niewyśledzeni złodzieje włamali się ubiegłej nocy na strych domu przy ul. Kamińskiego l. 1 i skąd skradziono świeżo wypraną bieliznę, będącą własnością Anny B.

W trzeciorzędnym hotelu Zippera skradziono wczoraj Mojżeszowi Reichlerowi, kupcowi z Drohobycza, zegarek. Policja zarządziła poszukiwania i przy tej sposobności okazało się, że w hotelu tym znajdują przytułek rozmaite indywidua, których właściciel nie melduje w policji.

W kościele OO. Bernardynów przytrzymano wczoraj 11 letniego chłopaka Jana H., w chwili gdy tenże wyciągnął modlącej się kobiecie z kieszeni pugilares. Młodego złodzieja umieszczono w areszcie policyjnym.

Śmiertelny wypadek. Czas donosi: We wtorek dnia 1. bm. w godzinach popołudniowych, wyruszył na linję Jasło-Rzeszów pług do czyszczenia toru ze śniegu. Przy czynności tej pełnił służbę inżynier sekcyjny p. Wincenty Teleśnicki. Podczas pracy, z niezbadanej dotąd przyczyny, jedna z dwóch funkcjonujących maszyn oczepiła się nagle i — wskutek silnego a niespodzianego wstrząśnienia — inż. p. Teleśnicki wpadł pod lokomotywę i doznał tak ciężkich obrażeń, że w godzinę życie zakończył. Wypadek ten wywołał bardzo bolesne wrażenie, a śmierć dzielnego urzędnika w sile wieku okryła żałobą rodzinę zmarłego, jego kolegów i przyjaciół. Sp. inżynier Teleśnicki, od kilku zaledwie miesięcy przeniesiony do Jasła, pełnił przedtem służbę w Starym Sączu jako inżynier sekcyjny i tam założył czytelnię dla budników i służby kolejowej, a podwładnymi opiekował się szczerze; to też przy przeniesieniu go ze Starego Sącza do Jasła żegnano go z prawdziwym żalem. Sp. Teleśnicki padł na posterunku, pozostawiając wdowę i czworo sierót.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. dr. Żegoty Krówczyńskiego przeznaczył wydział towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie 15 zł. na rzecz szkoły ludowej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Poskromienie złośnicy", komedja w 5. aktach W. Szekspira; jutro we wtorek „Gasparone", operetka w 3. aktach Millöcker'a.

Ze sztuki. W salonie Towarzystwa sztuk pięknych wystawiono przed kilkoma dniami większych rozmiarów obraz artysty Berga „Port w Lofoten". Nadto wystawiono trzy nowe prace artysty Krzesza: „Portret hrabianki Badeniówny", „pani Jabłonowskiej" i popiersie „ks. dra Skrochowskiego"; dalej Reyznera „Portret własny"; Batowskiego obrazek rodzajowy „Zaloty"; Janowskiego „Emancypantka", pastel; Łukowskiej „Tragarz"; Mańkowskiego „Krasula", oraz Stasiaka „Młyny pod Mełsztynem".

Program rządowy.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 5. lutego. We wszystkich trzech klubach odczytany program rządowy brzmi w obszernem streszczeniu: Orędzie cesarskie wypowiedziało nadzieję, że bieżąca sesja parlamentarna okaże się płodną w skuteczne prace i powołała do współdziałania wszystkich, którzy są przekonania, że państwo i lud stoją ponad interesami poszczególnych stronnictw. Ażeby zadośćuczynić intencjom orędzia, potrzeba jednak — jak okazało doświadczenie — ażeby owe stronnictwa i owi posłowie, którzy z patrjotyczną gotowością pospieszyli na wezwanie, weszli w koalicję i zapewnili przez to dodatnią działalność parlamentarną. Ażeby zaś owe parlamentarne czynniki, któreby w taką koalicję wejść chciały, mogły decydować się na podstawie pełnej świadomości zamiarów rządu, uważa rząd za swój obowiązek, jasno wypowiedzieć zasady, któremi postępuje się przy traktowaniu spraw publicznych.

Rząd obstaje zatem bezwarunkowo przy obecnym prawnie uregulowanym stosunku do Węgier, którym zakończyła się ostateczna organizacja monarchii.

Rząd obstaje niezachwianie [illegible]istniejącej konstytucji i jej głównych zasad[illegible] z tego powodu nie zgodzi się na ich zmian[illegible]. Na podstawie zasad konstytucji życie polityczne rozwinie się w duchu austrjackiej idei państwowej tylko wtedy, jeżeli uszanowana będzie ustawa, zagwarantowana autonomia królestw i krajów, jak również narodowy *status quo* (*der nationale Besitzstand*) poszczególnych szczepów i jeżeli przeszkodzi się każdemu pokrzywdzeniu (*jedem Uebergreifen*). Rząd uznaje, że dla poparcia pokoju pomiędzy narodami, potrzebnem jest ustawowe uregulowanie kwestji językowej w urzędach, szkołach i życiu publicznem, przy pełnem uwzględnieniu znaczenia, należącego się językowi niemieckiemu, jako temu, który służy do powszechnego porozumiewania się i jest ważnym [illegible] w administracyjnych. Rząd starać się będzie o ustawowe załatwienie tej sprawy w porozumieniu z interesowanemi czynnikami.

Aż do przyjścia do skutku takiej ustawy, rząd, o ile można (*thunlichst*), starać się będzie w ramach przysługującemu kompetencji o przeszkodzenie wszelkim zmianom w *status quo* narodowym (*im nationalen Besitzstande*). Stosuje się to zarówno do rozstrzygnięć według wolnego przekonania, jak i do czynności w ramach administracyjnej judykatury.

Nasze życie państwowe wymaga jednakowoż nietylko omijania sporów narodowościowych, ale także dobrego stosunku pomiędzy poszczególnemi wyznaniami i klasami społecznemi. Rząd dla tego zawsze szanować i ochraniać będzie przekonania religijne i stanowczo zwalczać wszelkie podburzania (*Verhetzungen.*) W interesie spokojnego współdziałania stronnictw, żąda rząd usunięcia wszelkich kościelno-politycznych kwestyj i prawodawczego traktowania zasadniczych zmian w ustawie szkolnej. W zastosowaniu ustawy szkolnej baczyć jednak będzie rząd zawsze na poszanowanie dla religijnych uczuć ludności. W sprawach, dotyczących uczuć religijnych, uznaje rząd jedynie zdanie (*Gutachten*) dotyczących władz kościelnych (*kirchliche Behörden*) i zastosuje się do ich życzeń wedle możności w ramach istniejących ustaw.

Rząd pod względem ekonomicznym starać się będzie o utrzymanie równowagi w budżecie, skuteczne przeprowadzenie regulacji waluty i sprawiedliwy rozdział ciężarów podatkowych. Nadto zadaniem rządu będzie popieranie produkcji i ruchu, ochrona stanu średniego, dążenie do wyrównania społecznych antagonizmów i podniesienie bytu społecznie słabszych. Dalej wystąpi rząd poważnie i surowo przeciwko takim wybrykom egoizmu, które przeszkadzają zdrowemu postępowi ekonomicznemu. Wreszcie dbać będzie rząd o reformę ustawy cywilnej i karnej.

Ażeby w czyn wprowadzić powyższe zasady, potrzebuje rząd silnego parlamentarnego poparcia i spodziewa się, że (*staatserhaltende Parteien*) złączą się w tym celu w koalicję. Jeżeli ta koalicja sprowadzić ma stałą w izbie większość, to potrzeba jej do tego organu, który miałby zadanie utrzymania stałych z rządem stosunków i kierowania wspólnemi parlamentarnemi politycznemi sprawami.

Powyższy program odczytano w **Kole polskiem**, poczem minister **Zaleski** imieniem rządu dawał wyjaśnienia na liczne zapytania co do poszczególnych punktów. Nie popełnię — jak sądzę — niedyskrecji, donosząc, że na zapytanie co do poruszonej w programie „*Staatssprache*", minister najsolenniej zapewnił, że rząd nie myśli o inicjatywie w tej sprawie i że mogłaby ona wyjść tylko za zgodą stronnictw. Na zapytanie co do znaczenia wyrazu „*kirchliche Behoerden*" wyjaśnił, że rząd rozumie pod tem nietylko biskupów, ale i proboszczów.

Po tych i innych wyjaśnieniach przystąpiło Koło do dyskusji, która z natury rzeczy była tajna. Wyłonił się szereg wniosków, ale mowców zapisało się tylu, że dyskusję dalszą i uchwałę odroczyć musiano do jutra.

Z rozmowy z posłami odebrałem wrażenie, że program w Kole **albo całkiem upadnie, albo przyjęty będzie tylko dla formy** i to z takiemi zastrzeżeniami, które przyjęcie uczynią illuzorycznem. Nie wielu skrajnych **klerykalistów** w Kole gniewa wykluczenie z programu ustawodawczej zmiany ustawy szkolnej. **Liberaliści** zaś widzą niebezpieczeństwo w przyrzeczonych administracyjnych koncesjach na rzecz żądań klerykalnych. Podobnie i co do innych punktów, dwulicowość programu jednych zraża, a drugich nie pozyskuje. Zwolennicy autonomji i obrony praw wszystkich Słowian, widzą w niektórych punktach programu niebezpieczną tendencję wzmocnienia niemieckiego liberalizmu. Słowem, **nikt nie jest zadowolony, a jeżeli program — o czem wątpię — jednak przyjętym zostanie, to stanie się to chyba pod jakąś szczególną presją.** Dziś już rozpuszczono w klubach, oczywiście dla wywarcia presji, pogłoskę, że hr. **Taaffe** w razie odrzucenia programu złoży urzędowanie.

W klubie **Hohenwatha Słoweńcy i Kroaci** przyjęli program wybuchem śmiechu. Z powodu, że Hohenwarth nie mógł, będąc dziś proszony u dworu, przybyć na posiedzenie, całą dyskusję odroczono do jutra, Słoweńcy i Kroaci zbierają się osobno na naradę i na wypadek przyjęcia programu, grożą wystąpieniem z klubu Hohenwartha.

Że program najbardziej jeszcze zbliża się do życzeń lewicy, wynika już z tego, **że klub lewicy jedyny naprędce przeprowadził dyskusję i program przyjął**, jakkolwiek z całym szeregiem zastrzeżeń. Dla lewicy rzecz przedstawia się całkiem inaczej. Przez własną nieoględność zapędziwszy się po mowie **Schwarzenberga** w opozycję, widzi dziś lewica w przyjęciu programu złoty most do powrotu. Uchwała lewicy opiewa tak, że stronnictwo przyjmuje do wiadomości program rządowy i konstatuje zgodność zapatrywań co do punktów, dotyczących stosunku do Węgier, praw języka niemieckiego, utrzymania nietykalności ustawy szkolnej, walki przeciwko antisemitom i kilku punktów pomniejszych.

Z drugiej strony konstatuje lewica, że niektóre punkta wywołują w niej pewne zaniepokojenie, jako to: punkt o administracyjnych zarządzeniach w szkolnictwie i inne. Nadto dopomina się lewica o zmianę ordynacji wyborczej z gmin wiejskich, reformę ustawy prasowej, izby robotnicze i inne postulata, o których nie wspomina program rządowy.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4. lutego 1893 r

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Orłowski z Lisowca. Kellermann z Kańczugi. K i S. Kędzierscy z Mereszczowa. S. Skarzyński ze Studzianki. Dr. F. Fruchtmann ze Stryja. A. Radics z Buda-Pesztu. I. Kones z Debreczyna. C. Krieg z Bregenz. I. Warberg, C. Rauman z Wiednia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. L. Starzyński z Podkamienia.

HOTEL METROPOL. H. Głogowska z Czerniowiec. H. Kamiński z Monasterzysk. F. Greif z Tarnopola. P. Lutostańska z Krakowa. Dr. M. Goldenberg z Czerniowiec.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Zaproszenie do przedpłaty na ilustrowane pismo tygodniowe: „WĘDROWIEC".

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Poskromienie złośnicy

komedja w 5. aktach W. Szekspira.

OSOBY:

Baptysta, bogaty szlachcic z Padwy	Zboiński
Katarzyna } jego córki	Stachowicz
Bianka }	Dzirytówna
Vincentio, stary szlachcic z Pizy	Dębicki
Lucentio, syn jego	Trapszo
Petruchio, szlachcic z Werony	Żelazowski
Hortensio	Kliszewski
Tranio } słudzy Lucentia	Walewski
Biondello }	Wysocki
Grumio	Feldman
Curtis }	Pasterski
Natanael } słudzy Petruchia	Nowicki
Józef }	Żółtowski
Filip }	Chudkowski
Magister	Laufer
Gremio	Chmieliński
Wdowa	Gostyńska
Krawiec	Stróżewski

Rzecz dzieje się w Padwie.

Jutro: „**Gasparone**", operetka w 3. aktach Millöckera.

Drobne ogłoszenia.

Korespondencja prywatna.

H. R.

Byłem, nie zastałem — czekałem do siódmej!!

B. C. W rozpaczy. Teraz odebrałam, stawię się poniedziałek w wyznaczonem miejscu o 6. 79

Twój niewytłumaczony niepokój czyni mię niespokojnym o Ciebie. Musisz być w niezwykłym stanie rozdrażnienia. Bądź o mnie spokojna. U mnie następuje powolny zwrot ku lepszemu. Podziel się ze mną Twojemi troskami i bądź silną

Twój

73 *Wojciech.*

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kurjer	Kurjer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Mieszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z główn. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	—	—	—	—

Przychodzą	Kurjer	Kurjer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Mieszany
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

L. 842.

OGŁOSZENIE.

W galicyjskim korpusie c. k. straży skarbowej jest wskutek reorganizacji i pomnożenia stanu osobowego znaczna liczba posad strażników skarbowych do obsadzenia.

Z posadą strażnika są obok wolnego umieszczenia w koszarach, następujące poborv połączone:

1. Żołd w kwocie 1 zł. 10 ct. w. a. dziennie,
2. datek na odzież w kwocie 60 zł. rocznie,
3. datek na amunicję w kwocie 1 zł. 50 ct. rocznie,
4. datek na pościel w kwocie 8 zł. rocznie.

Kandydaci, ubiegający się o posadę strażnika skarbowego, wnieść mają własnoręcznie pisane i należycie ostemplowane podania do tej c. k. Dyrekcji okręgu skarbowego, w którego obrębie stale zamieszkują, albo do c. k krajowej Dyrekcji skarbu i mają wykazać:

a) że 35. roku życia nie przekroczyli,
b) że uczynili zadość obowiązkowi służby wojskowej, względnie obowiązkowi stawiennictwa na plac poboru,
c) jakie szkoły ukończyli, wreszcie
d) rodzaj dotychczasowego zatrudnienia.

Pierwszeństwo przed innymi otrzymują tacy kompetenci, którzy ukończyli przynajmniej kilka klas szkół średnich.

W razie braku kandydatów, którzy już odbyli służbę wojskową względnie uczynili zadość obowiązkowi stawiennictwa na plac poboru, mogą być przyjęci wyjątkowo także tacy kandydaci, którzy nie uczynili jeszcze zadość tym obowiązkom, jeżeli już ukończyli 17. rok życia i posiadają prócz innych wymaganych warunków, także odpowiednie wykształcenie szkolne. 1202 1—1

C. k. krajowa Dyrekcja skarbu

Lwów, d. 28. stycznia 1893.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.